

Zenon Ciechanowicz

**Nad
brzegami**

Niemna



Zenon Ciechanowicz

**NAD BRZEGAMI
NIEMNA**

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Zenon Ciechanowicz & e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Aleksander Rusiecki, Stolpce.
ISBN 978-83-7859-067-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

www.e-bookowo.pl

[Kup książkę](#)

Autor z podziwu godną precyzją przedstawia zapamiętane przez siebie ustne relacje swego ojca i dziadka będące wspomnieniami i analizą rozmaitych wydarzeń obejmujących prawie cały wiek dwudziesty. Miejscem opisywanych wydarzeń jest głównie powiat stołpecki w województwie nowogródzkim. Chodzi o okres sprzed I wojny światowej, okres niepodległości (II Rzeczpospolita), II wojnę światową - okupację radziecką, niemiecką i drugą radziecką.

Szczególnie interesujące wydają się przykłady represyjnych działań radzieckiego okupanta oraz mechanizm tworzenia kołchozów i realia życia w okupowanym woj. nowogródzkim. Istotnym uzupełnieniem są relacje autora sięgające roku 1958, tj. jego ekspatriacji z miejsca urodzenia i młodości, które znalazło się pod drugiej stronie granicy jałtańskiej. [...] Tematyka jest mało znana i, jak się wydaje, nieczęsto poruszana w bogatym piśmiennictwie dotyczącym ziem utraconych.

prof. dr. Hab. Tadeusz Riedl

Podziękowania

Autor składa serdeczne podziękowania następującym osobom, które w ten lub inny sposób pomogły w napisaniu, a potem w wydaniu książki:

Panie Ewie Lewińskiej z Giżycka za trud przeczytania pierwszej wersji książki, wniesienie uwag i poprawek w zakresie gramatycznym, stylistycznym i ortograficznym. Był to wielki wysiłek, a uwagi niezmiernie cenne.

Panu dr. Marianowi Lemecha z Giżycka, za spostrzeżenia i propozycje dotyczące ostatecznej formy książki, za zachętę do pracy nad jej poprawieniem i uzupełnianiem, głównie w zakresie szczegółów z codziennego na Kresach Wschodnich mało albo całkiem nieznanym młodemu pokoleniu Polaków.

Panu profesorowi Tadeuszowi Riedlowi z Gdańska, za przychylną opinię, która pozwoliła uwierzyć, że książka kwalifikuje się do opublikowania.

Ludmile Nazerienko z Białorusi za przesłanie zdjęć z okresu szkolnego.

Aleksandrowi Rusieckiemu z Białorusi za dostarczenie oryginalnych zdjęć z rodzinnego miasta, wsi i Niemna.

Giżycko 2003

Przedmowa

Jest to prawdziwa historia rodziny polskiej, która od wielu pokoleń mieszkała na Kresach Wschodnich. Opowieść rozpoczyna się u schyłku poprzedniego wieku, a kończy się w grudniu 1958 roku, kiedy kolejny transport przekracza nową granicę Państwa Polskiego na Bugu, wywozi z Ziemi Ojców następne grupy uchodźców.

Główny bohater, po przymusowym wcieleniu do obcej armii, bierze udział w pierwszej wojnie światowej. Jest zmuszony do walki nie za ojczyznę, lecz po stronie jednego z zaborców. Potem przeżywa gehennę niewoli u drugiego. Bezpośredni udział w kolejnej wielkiej wojnie omija go szczęśliwie. Nie ma jednak szczęścia w zetknięciu się z władzą radziecką i tak jak pozostali mieszkańcy tamtych terenów, staje się wreszcie darmowym robotnikiem radzieckiego kołchozu.

W książce znalazło się miejsce na przedstawienie najstarszego uczestnika wydarzeń, tj. mego dziadka, jego bezgranicznej miłości do wnuków, szacunku do każdej solidnej pracy, prywatnej własności, przedstawienie marzeń i pragnień tego siwiutkiego, drobnego staruszka, spełnienia których nie doczekał się nigdy.

Książka jest protestem przeciwko wojnie i wzajemnemu zabijaniu się zwykłych żołnierzy. Pokazuje bezradność mieszkańców małej wioski w obliczu nadciągającego frontu.

Wspominając swoją młodość i przedstawiając tęsknotę za skrawkiem ziemi, który opuściłem na zawsze, pragnąłem szczegółowymi opisami przybliżyć tamte obrazy sobie i czytelnikom. Starąłem się zwrócić przy tym szczególną uwagę na zgodne współzycie mieszkańców wsi i okolic, brak wzajemnej nienawiści i wrogości ze względu na narodowość, wyznawaną religię lub światopogląd.

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród....

M. Konopnicka

Wstęp

Bodźcem do napisania książki stały się wspomnienia rozmów z ojcem. Wypowiadał on myśli stanowczo, z ogromnym wzruszeniem i przekonaniem, iż zawierają prawdę historycznych wydarzeń nieznane młodszemu pokoleniu. Jest to długi życiorys zwykłego mieszkańca wpleciony w tragiczne wydarzenia, które dotknęły Polaków na Kresach Wschodnich w okresie od panowania Rosji carskiej, poprzez pierwszą i drugą wojnę światową, po radzieckie kołchozy.

Ojciec często, zdaniem tych samych słuchaczy może nawet zbyt często, opowiadał o swoim życiu, własnych doświadczeniach. Wspomnienia przekształcały się często w monolog nienawiści do autorów sfalszowanej historii, szczególnie dotyczącej wydarzeń z okresu ostatnich dzieścioleci. Przypomnienia ciągłej niesprawiedliwości i przemocy w otaczającym świecie wzbudzały gwałtowne, nie dopuszczające sprzeciwu zarzuty pod adresem komunistycznej przemocy i zakłamanej propagandy tamtego znienawidzonego systemu, który zmusił rodzinę do opuszczenia stron ojczystych, drewnianego domu i piasz-

czystych pól zroszonych obficie własnym, słonym potem. Wynurzenia swoje ojciec podsumowywał przeważnie stwierdzeniem, iż żałuje, że tego, co przeżył, nie może opisać, ponieważ „...ręka nieposłuszna i głowa nie ta”.

Po tych słowach, następowała nieoczekiwanie głęboka cisza, opowieść nagle urywała się, a twarz ojca nabierała kamiennego wyrazu. Wydawało się, że ten starszy człowiek, wraz ze swoimi myślami, przenosi się w dawno minioną przeszłość, nadal bliską i miłą, w odróżnieniu od świata aktualnego, coraz mniej rozumianego i z każdym dniem bardziej obcego. Odnosiło się czasami wrażenie, iż rodzic wypowiedział nie wszystko do końca, że jakąś wyjątkowo osobistą myśl przemilczał, zachował w tajemnicy. Może był to ukryty w sercu głęboki żal do mijającego szybko czasu i do braku perspektyw powrotu w lata młodości.

Nadal mam przed oczyma twarz i sylwetkę ojca, słyszę wciąż jego głos, pamiętam wielogodzinne wynurzenia. Promieniowało z nich pragnienie, aby tamte, dawne przeżycia i myśli, pozostały na dłużej wśród nas. Zrozumiałem po latach, iż mam obowiązek spełnić życzenia ojca i utrwalić dla innych przynajmniej tę część wielokrotnie słyszanych opowieści, która na razie pozostała w zakamarkach zawodnej pamięci. Może w ten sposób wykonam jego niewypowiedziane życzenie - cichy testament.

W trakcie opisywania wspomnień ojca, nieoczekiwanie zrodziło się pragnienie przedstawienia stron ojczystrych oraz własnych, dziecięcych i młodzieńczych przeżyć z pobytu na terenach, do których tak często i chętnie po-

wracam jedynie w marzeniach i snach. Dawnych krajobrazów już się nie da odtworzyć, lecz może uda się chociaż częściowo przybliżyć przyszłym czytelnikom wyjątkowe piękno małego zakątka byłych Kresów Wschodnich i codzienne problemy mieszkańców, którzy mieszkali tam przed laty. Od 1939 roku bezskutecznie oczekiwali oni na powrót minionych lat szczęścia w wolnej Polsce, która tak raptownie przestała istnieć i na tamte tereny już nie wróciła.

Śmierć naszych znajomych, a szczególnie członków rodziny przeżywamy samotnie, zawsze w smutku i żalu. Prawa życia są jednak silniejsze i po jakimś czasie problemy codzienności przesłaniają wspomnienia nawet po osobach najbliższych, i tylko u niektórych pozostaje w pamięci jakiś zamazany ślad po tych, co odeszli. Z biegiem lat wspomnienia zacierają się, jest ich coraz mniej. Następne pokolenia mają już po swoich przodkach tylko identycznie brzmiące nazwisko, a czasami i tego nie ma. Taka jest prawda nieodwracalnie przepływającego czasu i odradzającej się młodości w nowych miłościach. Odwieczność przemijania, kruchość życia ludzkiego i krótkotrwałość pobytu na tym świecie zauważa się, kiedy siwieją skronie.

Czy nie jest dziwne, że historię kraju w większym lub mniejszym stopniu znamy na tysiąc lat wstecz, a o swoich bezpośrednich przodkach nie wiemy prawie nic? Przecież kiedyś, podobnie jak my dzisiaj, żyli, pracowali, cierpieli i cieszyli się. To z ich szczęścia i bólu zrodziło się nasze

życie. Kto z młodych wie, jak miał na imię pradziadek..., prababcia..., kim byli... ?

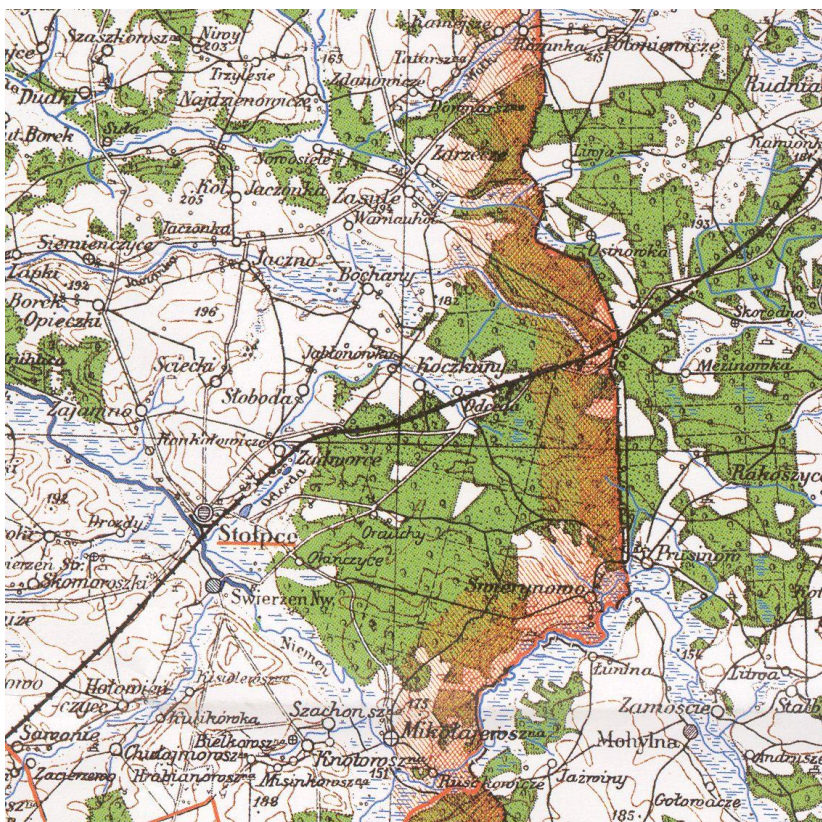
Nasz ojciec bardzo często mówił o sobie „...pożył ja na tym świecie ... pożył”. Miał szczęście osiągnąć wiek 96 lat w pełnej świadomości i dobrym zdrowiu. Często wspominał, że „już powinien odejść do wieczności tam, gdzie odeszli wszyscy koledzy”. Stwierdzał, że teraz jest inne pokolenie, a dla niego tu na ziemi nie ma już miejsca. Odnosiło się wrażenie, że było to mówione na wpół poważnie, na wpół żartem. Zawsze na pożegnanie, gdy wyjeżdżałem do Giżycka, w ostatniej chwili pytał się o termin następnego przyjazdu.

Tylko raz, na podwórku podczas pożegnania, padły inne, jakże prorocze słowa - „... już więcej nie zobaczymy się ...” To były ostatnie słowa ojca, słyszane przeze mnie. W oczach miał łzy, chociaż podczas poprzednich pożegnań nie zauważałem ich nigdy. Tak dla mnie skończyło się obcowanie z człowiekiem, będącym wzorem uczciwości, pracowitości i oddania rodzinie.

Opowieść rozpocznę od lat dzieciennych ojca. W bardziej odległą przeszłość niestety sięgnąć nie mogę. Ojciec wspominał, że nasz ród wywodzi się z Litwy, a jego dziadek lub pradziadek przywędrował jako gajowy, z księciem Radziwiłłem. Bliższych szczegółów nie znam. Historia, w tym miejscu urwała się, prawdopodobnie na zawsze.

Życie każdego pokolenia było, jest oraz będzie powiązane i wpłątane w historię kraju, historię stron ojczystych. Wydarzenia globalne wpłynęły w sposób zdecydowany

również na losy naszej rodziny. W miarę posiadanych umiejętności starałem się przedstawić to.



*Urodzonym
na Kresach Wschodnich
ich wnukom i prawnukom
tę książkę poświęcam*

1. Wspominam swoją wieś i najmłodsze lata ojca

1

Powroty do wspomnień, do lat minionych, to niewątpliwie główna cecha ludzi starszego pokolenia. Pomału, lecz nieustannie zbliżam się do wieku, w którym coraz bardziej zaczyna się żyć wspomnieniami, a wizja przyszłości skraca się lawinowo, w zastraszającym tempie. Widocznie dopiero z biegiem lat potrafimy zrozumieć, iż nie mamy szansy przesunięcia granicy krótkiego pobytu w realnym świecie, wyznaczonym odgórnie i indywidualnie dla każdego z nas. Próba wydłużenia tego okresu pozostanie na zawsze nieziszczalnym pragnieniem i nieosiągalnym marzeniem, tak samo jak przed dziesiątkami lat.

Wszystko się kiedyś kończy, lecz dopiero po przekroczeniu granicy pewnego wieku jesteśmy świadomi, że ta nieodwracalna, brutalna rzeczywistość dotyczy nas wszystkich. Oczywistych faktów, w latach młodości, zrozumieć nie potrafimy. Widocznie tak być powinno. Może wracanie do przeszłości i ponowne przeżywanie tego, co dawno minęło, daje nie tylko odprężenie i radość ciepłych

promieni tamtego słońca, może to przede wszystkim odmładza duszę i ciało.

Nasz ojciec, ciągle energiczny, pamiętający szczegóły sprzed wielu lat, opowiadający z werwą o minionych dziejach, prawdopodobnie zrozumiał to dawno. Może właśnie z tego powodu siadał często wygodnie na krześle z mapą w rękę, a następnie nie zauważając otoczenia i zapominając o dniu dzisiejszym, spędzał wiele godzin samotny, zamysłony. Najczęściej miało to miejsce w dni wolne od pracy lub święta. W tym czasie odbywał podróż do przeżyć z okresu młodości i lat dawno minionych. Nikt nie był w stanie ujrzyć tego, co widziały nieruchome oczy tamtego posiwiąłego dziadka z okularami na nosie.

W takich momentach przebywał daleko poza domem, poza dniem dzisiejszym. Mając przed oczyma jakieś kółeczka, różne kreski i wijące się grubsze lub cieńsze linie, dostrzegał miasta i osiedla, może jakieś wsie, widział rzeki i drogi z kolumnami maszerujących żołnierzy lub mokre, zimne okopy. Odnajdywał tam siebie, może głodnego, może zmęczonego, lecz zawsze wierzącego w dobrą gwiazdę opatrności.

Nie muszę zaglądać do żadnej mapy, aby wolnymi myślami wyobraźni, za wschodnimi granicami naszego kraju odtworzyć kontury współczesnej Białorusi, państwa które powstało w ostatnich latach. Bez trudu znajduję stolicę - Mińsk. Na zachód od Mińska, w odległości około 150 km, widzę drugie duże miasto - Baranowicze. Od jednego punktu do drugiego biegnie czarna linia. W ten sposób oznacza się na mapach tory kolejowe.

W połowie odległości między miastami, prosty szlak stalowych szyn przecina błękitną wstęgę wody, powyginaną łagodnymi zawijasami raz w jedną, raz w drugą stronę. W tym miejscu tory krzyżują się z Niemnem. Na północ od torów i wschód od rzeki znajdują się Stołpce. Punkt przecięcia się torów i rzeki. Łatwo go znaleźć na każdej mapie. Często kierowałem tam wzrok podczas lekcji historii lub geografii, kiedy duża mapa obejmująca wspomniany teren wisiała na czarnej tablicy lub drewnianym stojaku. Czyżbym przeczuwał, że po latach będę tu wracać jedynie myślami?

W odległości około trzech kilometrów od centrum Stołpiec, obok piaszczystej drogi w kierunku południowym, dawno, przed laty powstała mała, cicha wioska. Ze wszystkich stron otaczały ją gęste lasy, nasączające suche powietrze zapachem świerkowych szyszek i sosnowej żywicy. W podmuchach zachodniego wiatru docierała do wsi orzeźwiająca wilgoć, zebrana nad przeźroczystymi wodami Niemna i nieustannie parującymi mokradłami bagiennych łąk.

To wieś mego dzieciństwa i dzieciństwa braci. Tu przyszedł na świat i zakończył życie nasi dziadkowie. Tu się urodzili rodzice. Tam wiodą mnie najczęściej ciche marzenia samotnych wspomnień.

Zanim przeniosę się myślami ponownie na piaszczystą ulicę i podwórko rodziców, muszę odbyć spacer po rodzinnym mieście. Brukowane ulice i drewniane, parterowe domki Stołpiec na trwałe zapisały się w zakamarkach młodszej pamięci. Mijające lata i upływający czas nie

wymazały z wyobraźni tamtych widoków niepowtarzalnego dzieciństwa i beztroskiej młodości. Krótki spacer po rodzinnych okolicach wraz z synem Witkiem w 1989 roku nie zdołał zmienić w pamięci tego obrazu, który utrwalił się w latach młodości. Wspomnieniami i opisem wracam do lat odległych, do wyglądu miasta i wsi z okresu dzieciństwa.

Stołpce. Małe miasteczko. Kilka ulic. Duża stacja kolejowa i drewniane, parterowe domki, zamieszkałe najwyżej przez kilkanaście tysięcy mieszkańców. Tak wyglądało rodzinne miasto w latach mojej młodości. Nikt, nawet dziadek, nie był w stanie określić, kiedy w tamtym miejscu stały pierwsze drewniane chatki dawnych osadników. Wtedy nie było stalowej linii kolejowej i brukowanych ulic. Tylko czyste wody rzeki o nazwie Niemen napływały monotonnie z południa i odpływały spokojnie w kierunku północnym. Gdzieś daleko wpadały do ogromnego morza, którego większość mieszkańców nigdy nie widziała. W latach dzieciennych dziadka, osada rozrosła się do kilku piaszczystych ulic. Bruk na nich ułożono po pierwszej wojnie światowej przez młode władze odrodzonego Państwa Polskiego.

Są to wspomnienia dziadka, siedzącego na niskiej ławeczce w łagodnym cieniu niewysokiego płotu. Rodzice od rana pracowali na kołchozowym polu. Z błękitnego nieba spływał słoneczny żar, a dziadek jak zwykle przyszedł do wnuków i nieoczekiwanie rozpoczął opowieść o własnej młodości. Widocznie jest to jeszcze jedno po-

twierdzenie, że im człowiek starszy, tym bardziej tęskni za tym, co dawno minęło.

Dziadek pamiętał piaszczyste ulice i nieliczne, drewniane chatki dawnego miasta. W jego pamięci pozostał również wysoki, drewniany wiatrak, stojący samotnie na najwyższym wzgórzu. Wokół rozciągały się kamieniste pola, uprawiane drewnianymi sochami i takimi samymi bronami. Życliwe wiatry nieustannie wiały nad wzgórzem. Nie napotykając innych przeszkód, zawzięcie i pracowicie popychały ogromne, czteropłatowe skrzydła, zmuszając je do nieustannego obracania się. Jakieś skomplikowane tryby przekazywały napęd na okrągłe, ciężkie kamienie, które wirując monotonnie, napępiały wewnątrz wiatraka jednostajnym, basowym hukiem, a ponadto ścierały na proszek twarde ziarna żyta lub pszenicy, tworząc pulchną, białą mąkę. Zbędne stały się domowe żarna, z których tak dobrej mąki nigdy nie uzyskiwano. Odpadła konieczność ręcznego kręcenia ciężkich, wielkich kamieni.

To są dawne lata. Jednak już wtedy Stołpce były większe od Okińczyc. Dziadek powtarzał też z szczegółami zasłyszane wspomnienia starszego pokolenia o pracy setek ludzi i konnych furmanek na budowie wysokiego nasypu, który powstał obok miasta, rozrastał się i wyciągał daleko na wschód i zachód, jak długa, szeroka wstęga. Wreszcie wyrównano nawierzchnię i ułożono w poprzek niekończący się rząd grubych, drewnianych kłoców, nazwanych podkładami. Czegoś takiego nikt nigdy nie widział. Nikt też nie rozumiał wyjaśnień kierowników dziwnej budowy

zwanych inżynierami, że na nasypie powstanie droga żelazna.

Z jeszcze większym zdziwieniem, zarówno młodszy jak i starsi, usłyszeli kolejne, nowe słowo i pierwszy raz w życiu ujrzeli długą, stalową belkę, zwaną szyną. Z niedowierzaniem, delikatnie dotykali ją swoimi spracowanymi dłońmi, a następnie układając kolejno, jedna za drugą, w dwóch równoległych rzędach i przyśrubowując do drewnianych podkładów, zbudowali pierwszy tor kolejowy. Był to ostatni etap budowy. Wkrótce bez żadnych koni lub wołów, po błyszczących stalowych szynach miały toczyć się huczące koła ogromnych wagonów. Dziadek wspominał, że pierwszą lokomotywę przyciągnięto do Stołpiec właśnie wołami z innego miasta, znajdującego się gdzieś dalej na północy, od strony jakiegoś „Sieniawy”. Trudno w to uwierzyć. Widocznie ktoś, coś poplątał - ja albo dziadek.

Nie da się odtworzyć dawnej historii naszego miasta. Krótkich opowieści z lat dziecińczych dziadka wskrzesić nie sposób. Szkoda, że wnukowie, zajęci swoimi pilniejszymi sprawami, nie chcieli słuchać opowieści z minionych lat.

Stołpce, w okresie międzywojennym, to typowe kresowe miasteczko, zamieszkałe w znacznym stopniu przez rodziny narodowości żydowskiej, które się zajmowały przeważnie drobnym handlem. Na wschodnich krańcach miasta właśnie wtedy wybudowano ładny budynek dworca i nową parowozownię. Ułożono dodatkowe tory. Przed wschodnią granicą państwa powstała największa stacja.

Praca na kolei zaczęła się cieszyć powszechnym uznaniem, a pracownicy szacunkiem.



*Odnośnie tego zdjęcia wątpliwości żadnej nie ma.
To jest stacja kolejowa – Stolpce.
Budynek stoi nadal, bez żadnych istotnych zmian*

Po północnej stronie torów, na wysokości stacji, piasek rozjeżdżonej drogi z sąsiedniej wsi zmieniał się w bruk z chodnikiem po jednej stronie. W tym miejscu rozpoczynała się główna, najdłuższa ulica naszego miasta. Czy taką pozostała do dnia dzisiejszego? Znałem tę ulicę z lat młodości. Biegła w kierunku zachodnim. Od zakoń-

czenia wojny nazywała się *Socjalistyczeskaja*¹. Sama nazwa, bez dodatkowych argumentów, miała być przekonującym dowodem dobrobytu i szczęścia, jakie stworzyła nowa władza mieszkańcom miasta i okolicznych kołchozów.

Tu, na przeciwko dworca, stał nieduży sklep z artykułami spożywczymi. Czekaliśmy przed nim wielokrotnie w długiej kolejce po chleb, z nadzieją kupienia wymarzonego bochenka. W centrum miasta znajdował się jeszcze jeden sklepik z szyldem: *Pradawolstwiennyje prrodukty*². Tam również czasami *dawali* chleb. Z jednego sklepu do drugiego, z nadzieją na kupienie niedostępnego rarytasu, podążało się obowiązkowo tą główną ulicą, wąskim przedwojennym chodnikiem. To tam, w cieniu przyulicznych drzew, tak bardzo pragnęło się ponownie wdychać aromatyczny zapach wymarzonej czarnej kromki i wypełniać usta smakowitym mięszem.

Już wkrótce z lewej strony tuż obok chodnika pojawiała się solidna, szeroka podmurówka z czerwonej cegły. Wyrastał z niej równy szereg kwadratowych słupów, wykonanych tą samą metodą. Stały nieruchomo, w jednakowych odstępach, niby wartownicy na straży jakiegoś ważnego obiektu. Grube, żelazne pręty wysokiego ogrodzenia między słupami, oddzielały od ulicy teren po przeciwnej stronie.

¹ Socjalistyczna (ros.)

² Artykuły spożywcze (ros.)